

PRZYJACIEL I PATRON
WENANTY JÓZEF KATARZYNIC
Redakcja „Rycerza Niepokalanej”

Sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec swoim życiem pokazał, że każdy może i powinien realizować swe powołanie tam, gdzie stawia go Bóg, powierzając mu obowiązki: „Nie każdy może czynić rzeczy nadzwyczajne, ale każdy może spełniać swoje obowiązki”.

Św. Maksymilian Kolbe, który bardzo cenił sobie przyjaźń z o. Wenantym i któremu wiele zawdzięczał, tak określił jego postawę:

„O. Wenanty nie silił się na rzeczy nadzwyczajne, ale zwyczajne wykonywał w sposób nadzwyczajny”.

On sam ukazuje niewyczerpane źródło tej nadzwyczajności:

„W Bogu znajdzie człowiek prawdziwego przyjaciela, który go nigdy nie opuści, nigdy nie zawiedzie, wszystkie jego pragnienia zaspokoi, jeżeli będzie o Nim często myślał i serce do Niego wznosił, czyli będzie Boga szukał całym sercem, w każdej pracy i w każdej okoliczności życia... Jeżeli chcemy znaleźć Boga, śpieszmy przed Najświętszy Sakrament”... Owocem zaś takiego poszukiwania Boga i Jego odnajdywania jest konkretna miłość, która ucieleśnia się w praktyce codzienności: „Kochajmy tylko, a zaraz nauczymy się przeróżnych znaków, które będą świadczyły o naszej miłości”.

Józef Katarzyniec urodził się 7 października 1889 r. w Obydowie k. Lwowa w rodzinie chłopskiej. Rodzicami jego byli Jan i Agnieszka z domu Kozdrowicka. Jako uczeń zarabiał na swoje utrzymanie, dając korepetycje, by nie być ciężarem dla rodziców.

Jako dziecko przejawiał zamiłowanie do modlitwy, Mszy świętej. Często odmawiał Różaniec i zachęcał do tego swoich rówieśników, służył do Mszy jako ministrant. Wspomina mama: „Gdym go nauczyła modlić się na Różańcu, często go odmawiał, nawet kilka razy dziennie, choć go do tego nikt nie namawiał”. Mając cztery lata, znał cały pacierz oraz Różaniec.

Odwiedzał też okoliczne kaplice. W jednej z kaplic, w Jagonie, zauważył na ołtarzu tablice zawierające modlitwy używane przez kapłanów podczas Mszy świętej. Przepisał je sobie, nie znając języka łacińskiego. Postanowił „odprawić” sobie Mszę w domu. Rodzice, zmartwieni tymi „ceremoniami”, poszli po radę do proboszcza. Kapłan, widząc w tym załóżek powołania, zalecił rodzicom, by nie zabraniali chłopcu.

Nie zwracał niczym na siebie uwagi. Proboszcz po latach mógł tylko powiedzieć: „Była to dusza czysta i święta”. Wkrótce odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Niestety, ze względu na ubóstwo rodziny nie mógł go zrealizować w seminarium diecezjalnym we Lwowie. Pan Bóg jednak miał w tym swoje plany. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego zapukał do zakonu franciszkanów Tam go jednak nie od razu przyjęli. Nie miał jeszcze matury ani nie znał łaciny. Kazano mu wrócić za rok. Przez rok nauczył się tak dobrze łaciny, iż profesor z seminarium był zaskoczony jego umiejętnościami. Został przyjęty. Otrzymał imię zakonne Wenanty.

W zakonie poznał młodszego od siebie br. Maksymiliana Kolbego. Tak pisze o tym spotkaniu do o. Maksymiliana:

„Ośmielę się przypomnieć nasze stosunki prawdziwie braterskie (choć niedługo to trwało), gdyśmy byli jako klerycy na wakacjach w Kalwarii. Jakoś mi ojciec przypadł wówczas do serca i zdawało mi się, że obaj mamy jednakowe dążenia i porywy”.

Po święceniach kapłańskich o. Wenanty wyjechał do rodzinnej parafii, by odprawić tam Mszę świętą. Był następnie wikarym w parafii Czystki. Przygotowywał 150 dzieci do Pierwszej Komunii świętej. Był doskonałym wychowawcą, potrafił utrzymać uczniów w karności. Z wielką gorliwością służył tam, gdzie inni unikali posługi. Wyjeżdżał do chorych na różne choroby zakaźne.

Dla wszystkich był życzliwy. W 1915 r. otrzymał obowiązek mistrza nowicjatu. Nowicjuszy ujął swoją życzliwością, pokorą i wielką ufnością w dobroć człowieka. Nie było w tym naiwności. „Wmawiał w nas więcej dobroci i cnoty, aniżeli czuliśmy ich w sobie. Tejże chwili więc postanowiliśmy sobie koniecznie odpowiedzieć temu niezasłużonemu zaufaniu”. Nie dane mu było jednak cieszyć się owocami swojej pracy. Nie dożył święceń kapłańskich swoich nowicjuszy. Wyczerpany wielostronną pracą zaczął podupadać na zdrowiu od 1918 r. Stąd wyjazdy do Hanaczowa na wypoczynek, później do Kalwarii Paławskiej. Zawsze pogodny, pocieszał innych: „Nie smuć się bardzo i nie płacz. Widocznie taka jest wola Jezusa... I dla mnie krzyżem jest chorowanie i to, że oderwany jest od ulubionej pracy - ale cóż, jeśli Bogu tak się podoba, niech tak będzie!”.

W 1919 r., gdy o. Maksymilian Kolbe powrócił z Rzymu, zaraz zabrał się do rozpowszechniania idei Rycerstwa Niepokalanej wśród kleryków. Co więcej, kiedy o. Maksymilian zapytał o. Wenantego, co sądzi na temat wydawania czasopisma dla Rycerstwa Niepokalanej - „Rycerza Niepokalanej”, ten jak najgoręcej zachęcał do jego wydawania. Z jego opinią św. Maksymilian bardzo się liczył. W późniejszych latach powiedział, że nie byłoby „Rycerza Niepokalanej”, gdyby nie wsparcie o. Wenantego, który obiecał napisać nawet artykuł wstępny do pierwszego numeru. Niestety, nie zdążył zrealizować swej obietnicy, gdyż zmarł z powodu gruźlicy, wyczerpany pracą 31 marca 1921 r.

Proces beatyfikacyjny sługi Bożego trwa od lat, a przekonanie o jego świętości wyrażał już sam św. Maksymilian, który był jego przyjacielem. W pierwszym numerze „Rycerza Niepokalanej” 1922 r. ogłosił go patronem czasopisma.

MODLITWA

Nowenna do Trójcy Przenajświętszej o uproszenie łask za wstawiennictwem sługi Bożego o. Wenantego Katarzyńca

Boże w Trójcy Jedyny, bądź uwielbiony za wszelkie dobra, którymi nappełniłeś sługę Twego Wenantego; on przez życie według rad ewangelicznych i gorliwą posługę kapłańską w Kościele stał się przykładem dla Twoich wiernych. Wynieś, Panie, tego sługę Twego na ołtarze, abyśmy lepiej mogli Tobie służyć, mnie zaś udziel łaski, o którą pokornie proszę za jego wstawiennictwem.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo... Chwata Ojcu...

Odmawiać przez dziewięć kolejnych dni oraz przystąpić do sakramentu pojednania i Komunii świętej.